M A T E R I A Ł Y D O P R A C K U L T U R A L N O - O Ś W I A T O W Y C H

Seria IX. " Różne "

Nr.15

S p i s r z e c z y

1. Polskość Chopina - Z. Oksza . . . . Str. 1
2. Książka - wiersz - C. Miłosz . . . . " 8
3. Chwilka ze sobą / artykuł / . . . . " 9
4. Przeprosiny Boga - wiersz - J. Kasprowicz . . . . " 11
5. Wszystko - wiersz - A. Słonimski . . . . " 12
6. Wojna i technika :
   Zagadnienie ratownictwa . . . . " 13
   Polowanie na łodzie podwodne . . . . " 14
7. Między nami . . . . " 15
8. Chwilka ze sobą . . . . " 15
9. Intermedia ucieszne :
   Strajk złoczyńców - J. Lemański . . . . . . " 17
   Niewypał - B.G. . . . . " 20
   Polonez Sarmatów w Szkocji - W.S. . . . . . " 20
   Agent Negusa - Wiech . . . . " 23
   Kawalarze . . . . " 23
10. Uśmiechnij się . . . . " 24

Polska Y.M.C.A.

10 października 1943 .

Zbigniew Oksza

POLSKOŚĆ CHOPINA

W nocy z 16. na 17. października 1849 zmarł w Paryżu Fryderyk Chopin. Organizując wieczór, kominek czy pogadankę z okazji śmierci Tego, który imię Polski szeroko w świecie rozsławił, podnieść trzeba przede wszystkim Jego polskość i patriotyzm. Oprócz poniżej drukowanych wyjątków z artykułu Z. Okszy, wykorzystać można: Piano Chopina /J.I.Paderewski/. Przyjazd do Nohant /Zbiór wierszy cz.I./ Podróże Chopina i Cień Chopina /Różne, nr. 12/.

Praca poniższa nie jest biografią, jest tylko rozpamiętywaniem nad genialnym, czysto polskim zjawiskiem, jakim był Chopin. Dotychczas spotyka się ludzi, którzy czy to przez ignorancję, czy to przez złą wolę, podają w wątpliwość tę polskość. Biorąc na świadka pamiętniki Chopina i Jego twórczość, widzi się, że był On Polakiem i gorącym patriotą polskim.

Fryderyk Szopen urodził się dnia 22 lutego 1810 roku we wsi Żelazowa Wola, położonej w powiecie Sochaczewskim o sześć mil od Warszawy, w owym czasie własności rodziny hrabiów Skarbków. Ojciec Fryderyka, Mikołaj Szopen, pochodził według badań F. Hoesicka, autora jednej z najlepszych monografii o Szopenie, z rodziny dworzanina Króla Stanisława Leszczyńskiego Mikołaja Szopa z Kalisza, który wraz z niejakim Janem Kowalskim założył w Nancy handel win pod nazwą " Ferrand et Chopin ". Wnuk owego Mikołaja Szopa miał wywędrować do Polski - i wnukiem tym był według wszelkiego prawdopodobieństwa Mikołaj Szopen - ojciec Fryderyka. Mikołaj Szopen ożenił się ze szlachcianką polską Justyną Krzyżanowską - drugim z rzędu dzieckiem tego małżeństwa był Fryderyk.

Czas urodzenia Fryderyka Szopena przypadł na najświetniejsze czasy Warszawy z doby porozbiorowej. Ruch umysłowy pobudzony w najwyższym stopniu, krzepiony wspomnieniami wielkiego duchowego odrodzenia w Konstytucji 3-go Maja, a rozwijający się na tle kultury artystycznej czasów Stanisławowskich, czynił z Warszawy prawdziwe centrum duchowe Polski. Liceum, pod kierunkiem rektora Lindego - Szkoła Główna Muzyki z Elsnerem na czele - opera, biorąca bezpośredni udział w ruchu ogólnoeuropejskim, wszystko to były czynniki pierwszorzędnej wagi dla rozwoju młodego geniusza. Przytym przebywanie od najmłodszych lat w gronie ludzi o wysokiej duchowej i intelektualnej kulturze, musiało wybić swe piętno na wcześnie rozwiniętym umyśle Szopena; temu też rozwojowi zawdzięczać należy pewien krytycyzm, nie dozwalający młodziutkiemu i uwielbianemu przez salonową Warszawę artyście utonąć w fali banalnych powodzeń świetnych arystokratycznych rautów i wieczorków. Samozachowawczy ins-

tynkt wyrwał artystę dość wcześnie z ułudnych objęć łatwej lokalnej sławy. Chęć do szerokiego lotu, do rozwijenia się dalszego, popchnęła go w świat daleki, gdzie wśród tragicznego rozdarci i tęsknoty za krajem, cierpienia ukuły wielką duszę twórcy .

Jako dziecko półroczne przewieziony ze wsi do Warszawy, tam spędzał w domu rodzicielskim lata szkolne - w wakacje używając rozkoszy wsi polskiej bądź w Żelazowej Woli u Skarbków, bądź u przyjaciół swych Dziewanowskich w słynnej Szafarni .

Z niesłychaną łatwością rozwijające się zdolności muzyczne tak w grze fortepianowej jak w kompozycji czyniły z małego "Frycka" pożądanego i mile wszędzie widzianego gościa . Przyjmowano go też od małego chłopca w salonach arystokratycznych Warszawy .

Wogóle talent Szopena rozwijał się w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach dzięki rozumnie prowadzonej edukacji. Ojciec dbał bardzo o wykształcenie muzyczne Fryderyka , nie oponując bynajmniej przeciwko wyłącznemu poświęceniu się syna karierze artystycznej, starał się równocześnie rozwijać w nim władze intelektualne, kształcąc go w najlepszej ówczesnej szkole warszawskiej t.j. Liceum, którego sam był profesorem. Na ławach tegoż Liceum zawiązał Fryderyk serdeczne przyjacielskie stosunki, które do końca życia pozostały, rzec można, jedynymi, osładzając mu wspomnieniami dzieciństwa smutne chwile tęsknoty za krajem i tragiczne losy męskiego wieku. Nazwiska Juliusza Fontany, Tytusa Woyciechowskiego, Jana Matuszewskiego, tak często wspomina w listach Szopena i opowiadaniach o nim, są to wszystko nazwiska kolegów i najlepszych przyjaciół z owych czasów. Z kolei wstępuje do Głównej Szkoły Muzyki, gdzie początkowo uczył się u prof. Wojciecha Żywnego, potem zaś u Józefa Elsnera, który jako przyjaciel i doradca a przytem znakomity pedagog, bardzo umiejętnie kierował rozwijającym się talentem swego ucznia. Niętylko przeczuł on w Szopenie pierwszorzędny talent, ale umiejętnością pokierowania studiami ułatwił swobodny rozwój tegoż. Szopen ukończył trzyletni kurs Głównej Szkoły Muzyki obeznany gruntownie z całą techniczną stroną kompozycji, przyczym wszystkie zdobycze teoretycznej wiedzy, harmonii, kontrapunktu, przetopił młody Szopen na swoją modłę.

Jak wszyscy wielcy i najwięksi - wzorował się Szopen w swych pierwszych utworach na tym, co najbardziej odpowiadało jego temperamentowi. W pierwszej linii w Mazurkach i Polonezach objawił się silnie wpływ ruchu pobudzonego przez Elsnera i Kurpińskiego w kierunku tworzenia muzyki narodowej, ruchu, w którym brało udział całe niemal pokolenie ówczesnych młodych muzyków. Tylko, że z tego co było u innych, średniej miary kompozytorów, zdawkowym naśladownictwem ludowych rytmów i melodyj, geniusz Szopena stworzył utwory natchnione duchem najczystszej poezji .

Szopen czuł ducha polskiej muzyki ludowej jak żaden ze współczesnych; przytem mimo, że sam od małego chłopca z namiętnością wsłuchiwał się w wiejską muzykę- czy to łowiąc uchem pod oknami karczmy dźwięki skrzypiec i basetli chłopskiego wesela, czy to podsłuchując piosenki śpiewane przez wiejską dziewczynę- jednak w utworach swych nie lubił stosować bezpośrednio motywów ludowych .

To też wszystkie te mazury Szopena, rozbrzmiewające echami naszej wsi mazowieckiej są odbiciem muzyki ludowej w jego duszy. Nie są żadną stylizacją, lecz prawdziwą muzyką ludową przetłumaczoną na muzykę kulturalną, z bardzo silnym zaznaczeniem indywidualnego pierwiastka artysty.

Po podróży do Wiednia /1829/, uwieńczonej powodzeniem i zdobyciem sławy, wraca do Warszawy /1830/ gdzie daje dwa koncerty. Chęć do dalszej pracy nad sobą i pragnienie szerszych horyzontów - pobudzają Fryderyka do wyjazdu do Paryża. Mimo odraczanych wielokrotnie terminów pożegnań ukochanej Rodziny i Warszawy, 2 listopada 1830 Szopen wyjeżdża, żegnany z rozczuleniem przez rodzinę, przyjaciół i wielbicieli. Szopen opuszcza ziemię rodzinną nie przypuszczając, że to już na zawsze, zabiera jednak z sobą najdroższą relikwię, garść mazurskiej ziemi w srebrnej urnie, ziemi, która potem została wysypana na jego trumnę na paryskim cmentarzu - aby mu ta obca lżejszą była.

Pomimo młodego wieku Szopen, opuszczając Warszawę, jest już dojrzałym człowiekiem i dojrzałym artystą, jako człowiek ma sporo doświadczenia i znajomości ludzi, jako artysta poczucie odpowiedzialności i samokrytycyzm.

Szopen opuszcza Warszawę w przededniu krwawych wypadków dziejowych w chwili gdy nieugięty jego naród gotował się by zrzucić wrogie jarzmo niewoli; w drodze do Paryża w czasie parotygodniowego pobytu w Stuttgarcie odebrał wiadomość o wzięciu Warszawy.

Z czasów tych zachował się mały album, rodzaj podręcznego notatnika, w którym Szopen notował swoje przeżycia i wrażenia. Jest to ciekawy i jedyny w swoim rodzaju dokument z tego powodu, że Szopen nie lubił dużo pisać i tylko muzyką objawiał najgłębsze wrażenia i nastroje swej duszy, pokryte zwykle dla świata uprzejmą wesołością. To album jest najlepszym dokumentem polskości i żarliwego patriotyzmu Szopena, daje nam też niejako klucz do odszukiwania w dziełach pobudek najsilniej działających na jego twórczość. Ten pamiętnik daje nam też wyraz literacki niesłychanej wrażliwości natury Szopena, odczuwającej wypadki współczesnej doby w podobny sposób jak to miało miejsce u naszych wieszczów. Przypadek zrządził, że zachowany szczęśliwie ten pamiętnik pozwolił spojrzeć na przyczynę powstania tak dramatycznie potężnego i jedynego w swoim rodzaju dzieła, jakim jest Etiuda Rewolucyjna C-mol, napisana w Stuttgarcie na wiadomość o wzięciu Warszawy przez Moskali.

A oto parę zdań notatnika:

" Przedmieścia zburzone, spalone, - Jaś, Wiluś, na wałach pewno zginęli ; Marcela widzę w niewoli, Sowiński, ten poczciwiec w ręku tych szelmów ! Paszkiewicz ! Jeden pies z Mohilewa dobywa siedziby pierwszych monarchów Europy ! Moskal panuje światu ! O Boże, jesteś Ty? Jesteś, a nie mścisz się... Czy jeszcze Ci nie dość zbrodni moskiewskich ... albo ... alboś sam Moskal !!? "

Tak silne wstrząśnienie ducha, że już potężniejszym żal się być nie może, spłodziło muzyczne utwory o szczerości i sile wyrazu niedoścignione / równocześnie powstały potężne preludia a-mol i d-mol /. I tu mamy do czynienia z nadzwyczaj charakterystycznym objawem dla twórczości Szopena. Wrażenie zewnętrzne, bolesne fakty

historyczne, odbijają się w duszy artysty echem szalonej rozpaczy, jako jedne z najsilniejszych podniet twórczych. Rzuca to światło na istotę najgłębszych uczuć Szopena. Ten charakterystyczny dla Szopena " żal " i tęsknota za najbliższymi, wszystko to jednoczyło się w ogromnej, niezmiernej miłości Ojczyzny -. Miłość ta przetrwała całe jego życie i była zawsze najsilniejszą sprężynką jego twórczego geniuszu. I ani cuda nadsekwańskiej stolicy, ani urocza przyroda południowej Majorki, ani szczęście wielkiej miłości, ani cierpienie po jej utracie, nie zdołały nigdy podniecić jego muzycznej wyobraźni tak silnie jak np. wieść o upadku Warszawy w Etiudzie Rewolucyjnej, jak wizje z przeszłości ojczyzny w Polonezach, jak nieukojona w bolesnej zadumie skarżąca się tęsknota za Polską w Nokturnach i ostatnich zwłaszcza Mazurkach.

Razem z Mickiewiczem mógł Szopen powiedzieć : " Dusza jam w moją ojczyznę wcielony .... " równie jak nasi wielcy poeci ówczesnej epoki, cierpiał przez jej upadek i rozdarcie i wierzył w jej odkupienie, tym cierpieniem i tą wiarą żył - i kładł je w swoją sztukę .

Po przyjeździe do Paryża Szopen zapoznał się z całym światem artystycznym jaki skupiała w sobie ówczesna stolica Francji. Jego niepospolite zdolności muzyczne i uprzejmy sposób bycia jednają mu wkrótce wielu wielbicieli, zostaje wprowadzony do najwytworniejszych domów nadających ton ówczesnemu Paryżowi .

Oto wyjątek jednego z listów tego okresu :

" Wszedłem w pierwsze towarzystwo, siedzę między ambasadorami, książętami, ministrami, a nawet nie wiem jakim cudem, bom się sam nie pchał. Dla mnie to dziś rzecz najpotrzebniejsza, bo stamtąd niby dobry gust wychodzi, zaraz masz większy talent, jeśli cię w ambasadzie angielskiej lub austryjackiej słyszano, zaraz lepiej grasz, jeśli cię księżna Vaudemont protegowała ... " " Słowem żebym był jeszcze głupszy, myślałbym, że jestem na szczycie mojej kariery ; tymczasem widzę ile mi jeszcze zbywa " .

Widzimy tutaj z jaką ironiczną pobłażliwością odnosi się Szopen do tego obcego wyfraczonego świata i jak dużą dozą samokrytycyzmu dysponował, co chroniło go przed łatwym i płytkim sukcesem. Geniusz jego nigdy nie obniżył swego lotu dla przypodobania się tłumowi choćby najwykwintniejszemu, jego sztuka nigdy na tym nie ucierpiała .

Najchętniej przebywał Szopen w polskich salonach księżnej Czartoryskiej i kasztelanowej Platerowej, gdzie zetknął się z Juliuszem Słowackim .

Pomimo, że nowy świat stanął przed Szopenem otworem, trapiły go jednak chwile tęsknoty za rodziną, za krajem i czuł się niezbyt dobrze w Paryżu. W liście do Tytusa Woyciechowskiego z 1831 r. pisze :

" Mnie tutaj los zapędził, oddycha się swobodnie ... ale może też dlatego więcej się wzdycha ! ... " " Są chwile, że ledwo nie zwarjuję z tęsknoty, szczególniej gdy deszcz pada i nigdzie wyjść nie można ... " " nie uwierzysz jak mi smutno, że nie mam komu się wyżalić ... " " wiesz jak lubię towarzystwo ludzkie ... ale z nikim, z nikim westchnąć nie mogę ! "

Oto ciągle powtarzające się zwroty w tych listach. Wyraz tej tęsknoty realizował się najczęściej w zainteresowaniu, a zwłaszcza w usłużności szczerej i serdecznej, jakie okazywał wielki artysta, dla wszystkiego co polskie, zwłaszcza dla przybywających z kraju emigrantów . Jakie takie polecenie od znajomych z kraju wystarczyło, aby Szopen - do którego dostęp w ogóle nie był łatwy - z otwartymi rękoma przyjmował rodaków, ugaszczał po książęcemu, ułatwiał co mógł, nie żałując czasu tak drogiego dla siebie, odwołując lekcje zapowiedziane, s menu oprowadzając gościa po Paryżu. Często też urządzał koncerty na dochód emigracji .

Tęsknota ta nie była jednak w owych czasach pogłębiona tą beznadziejnością ujrzenia swych bliskich i ziemi rodzinnej, beznadziejności, który tak tragiczny ton nadał późniejszemu życiu Szopena .

Szopen lgnący do wszystkiego do swojskie, co przypominało mu szczęśliwe lata spędzone w kraju, odnawia listownie dawną znajomość z rodziną hr. Wodzińskich, z którymi łączyły go bardzo serdeczne stosunki jeszcze z czasów kiedy młodzi Wodzińscy byli pensjonariuszami w domu ojca Fryderyka. Sława Szopena , o której wieści rozchodziły się z dnia na dzień po całej Europie, musiała zainteresować podwójnie, a może i pochlebiać przyjaciołom państwom Wodzińskim - matce i córce. Podczas swego pobytu w S w jerrii w 1834 r. panie Wodzińskie zapraszają go do siebie - a panna Maryla Wodzińska przesyła Szopenowi za pośrednictwem brata swego kompozycję, na który jej temat improwizuje artysta w jednym z paryskich salonów i posyła autorce w zamian świeżo wydanego walca .

Do spotkania z panią i Wodzińską i c arte? 1835 r. w Drźnie. Prawdopodobnie wspomnienia lat dziecinnych były tym pierwszym węzłem, który zacieśnił późniejszą sympatię wzajemną , podsycaną niewątpliwie obustronną ciekawością wrażenia , jakie po długim niewidzeniu wywierali na siebie. Z małej dziewczynki wyrosła piękna i interesująca panna, z młodego wesołego chłopca, światowej sławy artysta. Pannie przytem musiało pochlebiać poczucie, że jest adorowaną przez drugiego z rzędu wielkiego artystę / pierwszym był Juliusz Słowacki/, którego w dodatku lepiej rozumiała niż tamtego poetę- fantastę. Dla niej był to nader " miły " moment w życiu,dla Szopena był to prawdopodobnie chwila najbardziej rozstrzygających z sobą przejść i przełomów .

Obok tej dziewczyny z polskiego dworu przypominającej mu przez wspomnienia dzieciństwa tę " wykołysaną gdzieś wśród fal snu " Polskę - jakże obcą wydawała mu się ta ziemia na której obecnie żył, nawet ten przepych i komfort w jakim się obracał. Majaczyły mu się łany zbóż, pachniały pola żółtego łubinu i sosnowe lasy , chciałby całą duszą tam wrócić . - " osiąść na małej wiosce i zakładać szkółki dla wiejskiej dziatwy ". Sentyment dwojga młodych coraz bardziej narastał. Orędownicą tego związku i przyszłego małżeństwa była zacna pani Wodzińska kochająca Fryderyka jak syna , która jego oświadczyny przyjęła i związku tego prawdopodobnie szczerze sobie życzyła. Pełne troskliwości starania o zdrowie Szopena wielokrotnie wyrażane w listach, przepisy o wełnianych pończochach, wczesnego chodzenia spać i t.d. to wszystko dowody bliskiego

i poufnego stosunku i widoc nej przychylności dla przyszłego zięcia . Los jednak chciał inaczej, ojciec i rodzina Maryli nie chcieli zgodzić się na taki mezalians aby wydać córkę za " grajka". Narzeczeństwo zostaje zerwane a Maryla wkrótce wychodzi za hr.Skarbka .

Jak Szopen zniósł zerwanie z panną Wodzińską - na to brak jakichś pozytywnych dowodów. Ani w listach do rodziny,ani do przyjaciół najbliższych nie zwierzał się z tym,co prawdopodobnie bardzo boleśnie dotknęło jego serce. Powtarzające się w tym czasie coraz częściej ataki choroby piersiowej - musiały nastrajać go bardzo zniechęcająco i kto wie,czy to przeświadczenie o swym stanie fizycznym nie stworzyło w nim wobec zaszłego faktu zerwania narzeczeństwa pewnego nastroju rezygnacji smutnej lecz spokojnej,bez namiętnych żalów i rozpaczy, rezygnacji,której najistotniejszym wyrazem była wówczas skomponowana piosenka: "Smutno niańki mi śpiewały - późno pierścień dałem". Na paczce listów od Maryli umieścił Szopen dwa słowa "moja bieda" - nie żal, nie rozpacz,ale bieda. Ileż w tym słowie mieści się poufnego wyznania,skargi na swą dolę i rezygnacji zarazem.

Czteromiesięczny pobyt z George Sand na Majorce - pod względem zdrowotnym zupełnie nieudany,przysporzył nam wiele genialnych utworów muzycznych tam przez Szopena wyczarowanych. Powstały tam preludia, Nokturny op.37, Scherzo cis-mol i wiele innych. I dziwna rzecz, życie w szczęściu wielkiej miłości,krajobraz egzotyczny,lazur nieba i morza,maurytańska pieśń rolników,gwałtowne zmiany burzliwej pogody,nękające wątły organizm, - na tle tych wrażeń powstają kompozycje nieraz tak odległe nastrojom,że zdawaćby się mogło,iż fantazja przeniosła twórcę o setki mil aż do rodzinnych pól, - wówczas to pieśń maurytańska odbijała się w jego duszy echem piosenki: "Tam na błoniu błyszczy kwiecie" /początek Mazurka e-mol Nr.2 op.41 pisanego na Majorce,przypomina całkowicie nutę tej piosenki/, tamże powstaje Preludium a-dur nawskroś przepojone polską nutą,oraz jedna z Ballad, wyraz muzyczny "Świtezianki" Mickiewicza,oczyma wyobraźni ogląda orszak "kontuszowych postaci, dam w robronach i karnetach",którym do uroczystego pochodu brzmią dźwięki najbardziej polskiego z polskich, tryumfalnego Poloneza a-dur,skomponowanego w celi klasztornej na Majorce.

Owoce twórczości Szopena na Majorce,to jeden z najlepszych żywych dowodów subiektywizmu muzycznego jego natury artystycznej. Nie był on kompozytorem piszącym etnograficznie Ballady i Rapsodie według zanotowanych motywów ludowych - cały świat melodii i harmonii rodził się wyłącznie w jego duszy,nastrojonej jednak na ton indywidualnie polski, ton,jaki mu w duszy od dzieciństwa ryły melodie i rytmy pieśni i tańców ludu polskiego. I są to cechy charakterystyczne nie tylko twórczości,ale całej istoty,całej duszy Szopena - poety, wygnańca z epoki romantyzmu,który Polskę,jej przeszłość,jej cierpienia najsilniej czuł i w sercu nosił wszędzie. To samo widzimy i u Słowackiego i u Grottgera,mimo,że każdy z nich trzech za pomocą innej sztuki to wyraża.

W czasie pobytu Szopena na Majorce dn.24 marca 1839 r. nastąpiło otwarcie Biblioteki Polskiej w Paryżu,na które Szopen nie mógł przybyć. Od roku 1833 był Szopen czynnym członkiem Towarzystwa Historycz-

no-Literackiego i wobec cudzoziemców podkreślał zawsze z naciskiem swoje patriotyczne obowiązki i uczucia.

W końcu kwietnia 1848 r. opuszcza Szopen Paryż, udając się w podróż artystyczną do Anglii. Podróży tej towarzyszył beznadziejny smutek i umęczenie bez granic, które sprawiła rozwijająca się z coraz większą gwałtownością choroba. W czasie tej podróży znalazł Szopen dużo życzliwych i oddanych serc, między tymi, którzy szczególną troskliwość okazali był rodak Dr. Liszyński z żoną, mieszkający w Edynburgu, u którego artysta nawet jakiś czas mieszkał. W październiku 48 r. odbył się w Londynie polski koncert i bal, na którym grał Szopen mimo krańcowej utraty sił. Ten polski koncert był to ostatni publiczny występ Szopena który ostatnie siły gasnącego życia poświęcał, aby zagrać na rzecz rodaków.

W styczniu 1849 r. wraca Szopen do Paryża, aby tu spędzić ostatnie dziewięć miesięcy życia. Czując swój koniec oraz osamotnienie w tłumie obcych wielbicieli, śle list za listem do swych sióstr, aby przyjechały odwiedzić go. Na te wezwania przyjeżdża ukochana siostra Ludwika Jędrzejewiczowa i do śmierci już go nie opuszcza.

Brakowało Szopenowi w tych ostatnich chwilach jednej duszy bratniej, przyjaciela z ławy szkolnej Tytusa Woyciechowskiego; w ostatnim liście jaki pisał dnia 12-go września 1849 r. donosi o staraniach wyrobienia dla niego w ambasadzie rosyjskiej pozwolenia na przyjazd -gdyby się czuł trochę lepiej, sam by do granicy belgijskiej pojechał, aby go zobaczyć... Były to oczywiście plany, które nie miały dojść do skutku.

W ostatnich chwilach życia, widocznie w obawie przed letargiem, napisał Szopen drżącą ręką:

"Kiedy mnie ten kaszel zadusi, błagam was każcie otworzyć moje ciało, abym nie był żywcem pochowany".

Drugie polecenie ustne tyczyło przewiezienia serca do kraju - aby spoczęło tam, dokąd przez cały czas tułaczki tak bardzo, tak mocno tęskniło...

W nocy z 16 na 17 października o godzinie wpół do drugiej, jakby powoli zasypiając, ze słowami: "Matka, moja biedna Matka" - zamknął Szopen oczy na wieki.

Gdy składano zwłoki Szopena na cmentarzu Père Lachaise, wysypano na trumnę garść rodzinnej mazowieckiej ziemi, była to ta sama ziemia, którą odjeżdżającemu z Warszawy Szopenowi ofiarowali przyjaciele.

Szopen jest pięknym przykładem Polaka całą duszą wrośniętego w swoją glebę rodzinną i z niej czerpiący żywotne soki dla swego geniuszu, którym tak bezapelacyjnie wyraził swój gorący patriotyzm.

Schumann, pisząc o Szopenie, tak oto wyraził, że jego polskość "zarażająca": "gdyby samowładny monarcha północy wiedział jakich ma wrogów w skromnych melodiach Mazurków, zakazałby takiej muzyki, która jest armatami ukrytymi wśród kwiatów".

Czyż może być dobitniejszy dowód tej polskości jak to, że jednym z pierwszych zarządzeń Niemców po wrześniu 1939 r. było zakazanie grywania Szopena na całym obszarze Polski. Niemcy dobrze to zrozumieli jak potężnym bastionem ducha narodowego jest muzyka Szopena. I dziś, słuchając muzyki szopenowskiej, lepiej niż przed wojną rozumiemy, jak wyzwala ona w nas uczucia tęsknoty i ukochania Polski, jak nas kią karmi i jak wzbudza wiarę w zwycięski powrót.

Czesław Miłosz.

KSIĄŻKA

W czasach dziwnych i wrogich żyliśmy -
wspaniałych
Nad głowami naszymi pociski
śpiewały
I lata niemniej groźne od rwących szrapneli
Nauczały wielkości tych,co nie widzieli
wojny.
W pożarze głucho płonących tygodni
Pracowaliśmy ciężko i byliśmy głodni -
Chleba,cudów nieziemskich,zjawionych na ziemi.
I nieraz,spać nie mogąc,nagle - zasmuceni
Spoglądaliśmy w okna,czy nad noce sine
Nie przelatują znowu stada zeppelinów.
I sprawdzaliśmy w lustrze,czy na czole piętno
Nie wyrosło,na znak,żeśmy już skazani.
W tych czasach niedość było zawodzić słowami
Czystymi, nad patosem świata wiekuistym:
Była epoka burzy,czas apokalipsy,
Państwa dawne zburzone. Stolice wrzecionem
Kręciły się pijane nad niebem spienionem.

- -

Gdzie jest miejsce dla ciebie,w tym wieku zamętu
Książko mądra spokojna,stopie elementów
Pogodzonych na wieki spojrzeniem artysty.
Już nam z kart twych nigdy nie zaświeci mglisty
Wieczór,jak w prozie Conrada
Ani chórem faustowskim niebo nie zagada,
Ani czoła - usłyszawszy dawno śpiew Hafisa -
Chłodem swoim nie dotknie, głów nie ukołysa,
Ani Norwid surowe nam odkryje prawa
Dziejów,które czerwona przesłania kurzawa.
My,niewidzialni,ślepi i epoce wierni,
Gdzieś daleko idziemy,nad nami październik
Szumi liściem,jak tamten łopotał sztandarem.
Wawrzyn jest niedostępny nam,świadomym kary
Jaką wyznacza czas tym,co pokochali
Doczesność,ogłuszoną hałasem metali.
Więc sławę nam kazano stworzyć bezimienną,
Jak okrzyk wichrów odchodzących w ciemność.

CHWILKA ZE SOBĄ

Od kilku już numerów " Różnych " spotykamy się stale z małą rubryką pod powyższym tytułem "Chwilka ze sobą" zajmuje czytelnikowi kilka minut . Drobny to okruch czasu, ale wystarczy jako zaczyn myślowy do poznawania samego siebie, do odszukania człowieka na tle dzisiejszego władztwa materii, do zrozumienia, że nie ma dwóch moralności, tej czasu wojny, nowej - i starej, czasu pokoju. Im większe zakłopotanie wywołują tu czyjeś myśli, uwagi czy zdania, tym bardziej są potrzebne i szczupłość miejsca im poświęcanego nie stoi na przeszkodzie w spełnieniu zadania. Zadanie, to poruszyć naszą myśl , duszę i serce i zmusić do przetrawienia tych słów i znalezienia siebie i swej pozycji w stosunku do nich .

Wątpliwości mogą się raczej odnosić do samego pomysłu. Można je sformułować jako pytanie : czy dzisiaj myśl ma jaki wpływ na życie ? Albo, mówiąc językiem, wywodzącym się od myślicieli greckich: czy idee rządzą jeszcze światem ?

Bardzo wielu odpowiada dziś na to, że nic podobnego, że nie, że światem rządzą nie idee ale potrzeby i namiętności; - a myśli, to zjawiska wtórne, pomocnicze, to tylko służba trenowa i wywiadowcza, która spełnia zadania wskazane przez potrzeby i namiętności. Według tego zapatrywania myśl o tyle ma rację, o ile jej korzenie tkwią w rzeczywistości społecznej, w potrzebach bieżącego życia zbiorowego. Wszelkie myśli inne, niezwiązane z momentem, z czasem i z gromadą, wszelkie idee ponadczasowe, bez wyraźnego rodowodu socjologicznego, są tym samym bez korzenia, są marzeniem lub złudzeniem, niemającym żadnej siły i żadnego zastosowania tam, gdzie idzie o konstrukcję samego życia i o trafne stanowisko człowieka .

Poglądy takie nie należą już dzisiaj do samych pesymistów i ludzi rozgoryczonych. Poglądy na myśl, na ideę, jako na n a d b u d o w ę dodatkową do procesu potrzeb, stanowią dzisiaj szkołę w filozofii, a prąd w życiu, prąd który przenika nietylko do prasy, do literatury, nietylko wywiera wpływ na sposób myślenia i kulturę obyczajową inteligencji, ale obraca nawet kołem historii niektórych narodów, wpływa na organizację oświaty i wychowania, jest poglądem na świat szerokich warstw społeczeństwa .

Taki pogląd na świat podkopuje oczywiście humanizm w kulturze. Przy takim układzie wartości przestajemy należeć do siebie a jesteśmy tylko ułamkiem zbiorowości, i należymy do chwili bieżącej która przez nas myśli i działa. Pocóż takiemu człowiekowi myśli Sokratesa, Platona, Marka Aureliusza, Świętego Augustyna, Dantego, Michała Anioła ? Poco mu ten trud duchowy Paskala czy Mickiewicza, poco długa droga Goethego do samego siebie ? To dla niego rzeczy nie na serio . On nie potrzebuje przedzierać się do drugiej, duchowej rzeczywistości, bo nie uznaje zgóry jak tylko jedną rzeczywistość . Nie potrzebuje drogi do samego siebie jako do psychicznej jedności ; człowiek jest dla niego takim samym pojęciem złożo-

ny jak n.p. wóz . Istnieje raczej według jednych klasa, a według drugich rasa ; osobowość jest według tego poglądu na życie - złudzeniem . A przeto cechę złudzenia nosi wszystko to, co wyrasta z ludzkiej osobowości i na niej jedynie opiera się. Jak zaś wiemy, na niej to właśnie opierają się: humanizm i chrześcijaństwo .

Z tego punktu widzenia, zajmowanie się zdaniami i uwagami myślicieli o życiu i o człowieku nie przedstawia rzetelnej wartości, szkodzić może nawet poniekąd, bo wprowadza do ludzkich stosunków starzejący się mocno pierwiastek illuzji, pierwiastek, który stoi w sprzeczności z wiedzą socjologiczną o człowieku .

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tym poglądem na życie, aby tym więcej wydobyć potrzebę czasu dzisiejszego, który teraz zwłaszcza, i u nas również, wymaga pogłębienia wiedzy o człowieku, naszego o nim poznania. Ta wiedza stanowi w gruncie rzeczy o całej kulturze, bo istota ludzka to temat tej kultury pierwszy i ostatni. To, czym dziś jesteśmy bogaci i z czego jesteśmy dumni, to nic innego jak zgromadzone przez wieki doświadczenia ludzkiej myślącej i czującej duszy. To są wartości mające obieg trwały i niezmienny wszędzie tam, gdzie ludzie żyją nietylko potrzebami i namiętnościami, - i mające ten obieg tak długo, dopóki ich nowy najazd barbarzyński nie zmarnotrawi. Najazdy takie odbywają się dzisiaj inaczej niż za czasów starych lub średniowiecznych, nie wychodzą z lasów ani stepów, - rodzą się w skrzywionych stosunkach moralnych, a szeregują i uzbrajają w mózgach .

Gdzie nie ma ciągłości spadku duchowego, tam można narazić na niebezpieczeństwo najważniejszą stawkę w kulturze, stawkę człowieka . A chybić na tym punkcie - jest to wnieść nieład i sceptycyzm w trzy tysiące lat naszej europejskiej, to znaczy humanistycznej, tak antycznej jak i chrześcijańskiej kultury . Zostałyby nam wtedy partie, organizacje, zespoły, światopoglądy, i tym podobne idee schematyczne, - tylko nie zostałoby idei samego człowieka .

Specjalnie dziś trzeba przypominać o dobrach duchowych leżących ponad czasem. Są myśli potężniejsze niż niebo i ziemia i cały ogrom ich. Duch ludzki jest oceanem, którego tylko jeden brzeg jest nam dotąd znany, - i miał rację ten, co powiedział, że samo badanie serca ludzkiego otwiera przed nami obszerniejsze przestrzenie niż te, które mierzymy olbrzymimi cyframi astronomii. Specjalnie dziś trzeba poświęcać uwagę człowiekowi temu, który tworzył wartości kultury z autonomicznej władzy swej natury i z bezinteresownej siły swoich uczuć , - i który przez rzeczywistość otaczającą przedzierał się ku rzeczywistości wyższej, to jest tej, na którą składa się miłość i cześć .

Oto wszystko . Nic nowego z tem, rzeczy raczej dobrze znane; może jednak przydatne na to w prostej formie swojej, aby przeciwdziałać roztargnieniu duchowemu, które oddaje nas na łup przedmiotów, odwodząc od samego podmiotu .

W czasach dawnych był zwyczaj pisania maksym na odrzwiach bram, na supraportach drzwi, na fryzach ścian w salach zebrań i w prywatnych komnatach. Choć tak często widywane, nie uprzykrzały się one, promieniowały, miały w sobie pierwiastek niezniszczalny. Dziś miejsce tych maksym i dewiz zajęły hasła i reklamy .

Zapewne, nie jest dzisiaj łatwą pozycja takiej myśli osamotnionej niejako, która nie zamierza przytem wcale kusić się o paradoksalność , ani ułatwiać sobie posłuchu przez obracanie wszystkiego w żart .

Myśli te, zamieszczane są dorywczo, nieraz w miarę wolnego miejsca na wcskówce, mimo to spontaniczność ich nieprzewidziana i niespodziewana składa ukłon czytelnikowi, a wokoło nich korowód innych wdaje się z nim w rozmowę. Ta rozmowa, w której widzi się siebie, jak w lustrze, to szukanie Człowieka, któremu grozi coraz większe niebezpieczeństwo zagubienia się w przewadze i chaosie materii i wojny, w rzekomej przewadze,- któremu właśnie mała, niepozorna myśl podać jest w stanie rękę i wyprowadzić na świat dobrego Boga i dobrych ludzi, nieskrzywionych i nieskarykaturyzowanych wartości i stosunków wzajemnych .

Jan Kasprowicz

PRZEPROSINY BOGA

1 Żyli dwaj staruszkowie
W ogromnej zażyłości
Z staruszkiem Panem Bogiem
Prostym, jak oni prości .

2 Chodzili z nim " na jednego "
Do Piotra, czy do Jakóba ,
Nigdy się nie zachwiała
Przyjazna z Nim rachuba .

3 Przyjaźń to była szczera,
Przyjaźń to nie na żarty,
Gwarzyli z sobą, jak mogli,
Grywali z sobą w karty .

4 A tu jednego razu
Oblazła ich wielka trwoga:
Wmówił w nich jakiś osper,
Że obrazili Boga .

5 Że Go pospolitują,
Że miejsce Jego jest w tubie,
Nie w zwykłej chłopskiej chałupie,
Nie w zwykłym chłopskim rozumie.

6 I widać wielką miał słuszność
Mądrala edukowany ,
Bo nagle im się wydało
Że Bóg opuścił ich ściany .

7 I odtąd mieli ci starcy
Żywot już całkiem zatruty
I chęć ich wzięła ogromna
Jakiejś ogromnej pokuty .

8 " Ja się ukorzę w ten sposób,
Że pójdę na początek
Myć nogi dwunastu dziadom
We Wielki Czwartek, czy Piątek ."

9 " A ja - " oświadczył drugi -
" W ten sposób grzech swój okupię,
Że będę jak Święty Szymon
Lat siedem stał na słupie ".

10 Tak idąc, tak się łając,
Tak chłoszcząc swe niecne wady
Wcale się nie spostrzegli,
Że ktoś - człap! człap!- w ich ślady

11 Usiedli na brzegu rowu,
Straszliwie utrudzeni
A obok nich usiadł ktoś trzeci
W jaworu chłodnej cieni :

12 " Cóż to się z wami dzieje ? "
Zapyta wędrowiec nieznany.
" Szukamy Pana Boga ,"
Opuścił nasze ściany ".

13 " Ja sobie rachuję" rzekł jeden
" Że przecież Go odnajdziemy ,
Choć rzucił naszą chałupę
Nic nie mówiący, wiemy " .

" Zaś moja kalkulacja "
14 Tak drugi się wątpić ośmieli,
Że chyba niema go wcale,
Nie znajdzie się do niedzieli"

Poklepał ich po ramieniu
15 I tak im odrazu powie :
" Poco się włóczyć po świecie ,
Wracajmy, staruszkowie ! "

Zajrzyjmy sobie po drodze
16 Do Piotra lub do Jakóba
A potem zagrajmy w karty,
To będzie najlepsza rachuba " .

" Dyć to nasz Pan Bóg, o rety !
17 O, przepraszamy Cię, mile
Za głupią myśl naszą, że mógłbyś
Rzucić nas choćby na chwilę. "

Antoni Słonimski

WSZYSTKO

Czy w Tuluzie, w Ankarze,
Czy na Węgrzech, w Dakarze,
Czy w Szwajcarii, czy w Szkocji wilgotnej,
Czy tu w wielkim Londynie,
Fala niesie nas, płynie -
Coraz dalej od drogi powrotnej .
O co my tak walczymy,
Za czemż my tak tęsknimy ?
Jakież skarby nam wielkie odjęto ?
Nie o sławę, bogactwo
Całe nasze tułactwo,
Lecz o sprawę i większą i świętą.
Nie o władzę nad światem,
Lecz o to by latem
Z książką usiąść pod starym jaworem,
Słuchać wiejskich pogwarów
I brzęczących komarów,
Koni rżących na łąkach wieczorem.
Nie by rządzić innymi,
Lecz by w domu z swoimi
Sprawiedliwie przełamać się chlebem.
Wyjść na drogę i czyste
Witać niebo gwiaździste,
I spokojnie móc spać pod tym niebem.
Znów popatrzeć przez okno
Na kasztany co mokną,
Od dżdżu mokrym przyglądać się listkom.
Iść aleją, przystawać ,
Dawne ścieżki poznawać .
To niewiele, a przecież to wszystko .

Wojna i technika.

Zagadnienie ratownictwa.

Wojna lotnicza,prowadzona w tak wielkim rozmiarze,przyniosła także nowe sposoby ratownicze z pod znaku Czerwonego Krzyża. Wchodzi tu w grę z jednej strony niesienie pomocy rannym za pomocą samolotów sanitarnych, z drugiej zaś - ratowanie lotników strąconych na morze.

Już przed tą wojną w wielu wojskach,także i w polskim,istniały specjalne samoloty przeznaczone do szybkiego przewozu ciężko rannych z frontu do odpowiednio wyposażonych,a zwykle odległych szpitali. Wiadomo przecież,że nieraz wszystko zależy od szybkiej pomocy lekarskiej. Użycie samolotu ogromnie skraca czas transportu,można więc dzięki niemu uratować niejedno cenne życie ludzkie. Samoloty sanitarne przydały się nieraz i podczas pokoju,np.w razie nieszczęśliwego wypadku,wymagającego niezwłocznej operacji. Rzecz oczywista,że i w wojnie obecnej sprzęt ten znalazł szerokie zastosowanie,szczególnie na frontach rozległych i pozbawionych dobrych dróg /Rosja,Bałkany, Afryka/.

W ten sposób zamiast wleczenia się przez parę dni samochodem czy koleją,ranny żołnierz w ciągu kilku godzin dostaje się z placu boju do szpitala w głębi kraju,gdzie czeka go staranna i skuteczna opieka. Niemcy posługują się w tym celu samolotem Junkersa "Ju-52". Jest to wielka, 3-silnikowa maszyna,mogąca pomieścić 8 ciężko rannych /leżących/ albo 22 lekko rannych; prócz tego musi tam być miejsce dla lekarza i sanitariuszy. Tak więc samolot stał się nie tylko strasznym narzędziem zniszczenia,ale i środkiem złagodzenia cierpień i zmniejszenia ofiar ludzkich.

Jak wiadomo,wojna lotnicza między Niemcami a Anglią toczy się w znacznej części nad morzami. Kiedy przestanie pracować silnik albo zawodzą uszkodzone stery lub skrzydła,wtenczas lotnik - o ile sam mocniej nie oberwał - może się ratować skokiem w próżnię. Dzisiejsze spadochrony działają doskonale,ale nie wystarczają,jeśli spada się na wodę a nie na ziemię i kiedy - zamiast latać - trzeba pływać. Dlatego też wszyscy lotnicy są w tych warunkach wyposażeni w specjalne kamizelki ratownicze albo też w rodzaj szalika,który samoczynnie nadyma się przy zetknięciu z wodą.

Takie pasy czy koła ratunkowe utrzymują człowieka na powierzchni, ale jeśli nie nadejdzie rychła pomoc,to można mimo to zginąć od wzburzonej fali,zimna,głodu czy pragnienia. Dlatego też każdy samolot, przeznaczony do dalszej wyprawy,posiada na pokładzie także czółno gumowe z małym zapasem żywności. Cała trudność leży w tym,że z tej łódki można skorzystać zwykle tylko wtedy,kiedy uda się osiąść samolotem na wodzie; w locie albo nie ma czasu wyrzucić tego sprzętu albo też spadnie on za daleko,by się potem do niego dostać.

Podczas ofensywy powietrznej na W.Brytanię,kiedy to nad cieśniną La Manche i morzem Północnym przelatywały chmary po kilkaset samolotów,z których wiele dziesiątków już nie wracało - Niemcy byli szczególnie zainteresowani w niesieniu pomocy swym lotnikom. W tym

celu rozmieszczali oni na szlaku swych samolotów zaczepnych specjalne "boje ratunkowe". Są to jakby małe pływające wysepki,a raczej dobrze zakotwiczone metalowe tratwy,zaopatrzone w okrągłą wieżę wysokości ok. 2 i pół metra. Ze wszystkich stron wymalowany jest znak czerwonego krzyża. Wnętrze wieży urządzone jest jak izdebka,mogąca pomieścić 4-10 ludzi. Można tam znaleźć nie tylko żywność,bandaże,lekarstwa i inne "artykuły pierwszej potrzeby" ale i radiostację nadawczą i pistolet rakietowy celem wezwania pomocy. Taka pływająca chatka uratowała niejednego lotnika,zarówno niemieckiego jak i brytyjskiego.

Do wyszukiwania powietrznych rozbitków na morzu wysyłane są samoloty albo łodzie sanitarne,które patrolują rozległe obszary wodne i zbierają zarówno swoich jak i nie przyjaciół /tych ostatnich oczywiście do niewoli/. W ostatnich miesiącach był w Anglii głośny wypadek polskiego sierżanta,który "wysiadłszy" ze swego samolotu myśliwskiego w nieodpowiednim miejscu,został wyłowiony dopiero coś na trzeci dzień i to tam,gdzie szukano kogoś innego,późniejszego. Miał chłop szczęście!

Polowanie na łodzie podwodne.

O ile główną bronią okrętu podwodnego,czyli nurkowca,jest podstęp i chytrość,to w jego zwalczaniu główną rolę odgrywa cierpliwość. Aby zrozumieć polowanie na nurkowca,należy zdać sobie sprawę z ich użycia. Spotkanie okrętu podwodnego z przeciwnikiem może nastąpić nagle,albo być spodziewane; może to być pojedyńczy statek handlowy,albo też cały konwój,eskortowany przez marynarkę wojenną /okręty i samoloty/. Ten ostatni wypadek jest oczywiście najtrudniejszy. Najpierw chodzi o podejście na odległość skuteczną dla torpedowania,tak,aby nie zostać dojrzanym ani usłyszanym; jednak jeszcze bardziej niebezpieczny jest odwrót po zdradzeniu swej obecności i swego położenia przez wystrzelenie torped.

Jednostka zaatakowana - czy to będzie kontrtorpedowiec,krążownik, nurkowiec,czy uzbrojony statek handlowy - stara się uniknąć zgubnego ciosu torpedy /której pienisty ślad dość wyraźnie widać na wodzie/, poczem ze swej strony usiłuje przeciwnika storpedować,dosięgnąć artylerią albo bombami głębinowymi,albo wreszcie najechać. W ten sposób odbywa się prawdziwy pojedynek,z którego wyjdzie zwycięsko bądź celność ognia,bądź też zręczność manewrowania. Jeśli z łodzią podwodną walczy samolot,posługuje się on karabinami maszynowymi i armatkami oraz bombami.

Jednak prawdziwe i właściwe polowanie na okręt podwodny następuje wtenczas,kiedy ten po ewentualnym trafieniu jednego lub paru celów,szybko się zanurza i próbuje oddalić się morską głębiną. Jeśli zdąży on osiągnąć odpowiednią głębokość,nie jest możliwe zauważyć go nawet z samolotu,gdyż światło słoneczne dociera tylko na około 20 m. pod powierzchnię wody.

Jednakże istnieje przyrząd,który pozwala określić położenie łodzi podwodnej na podstawie szumu silników. Jest to t.zw. "hydrofon"; polega on na zamianie drgań głosowych w elektryczność i wykazuje nie tylko obecność zanurzonego wroga,ale i jego kierunek oraz do pewnego stopnia odległość.

Jeśli w polowaniu bierze udział kilka jednostek floty,ustawiają się one łańcuchem w odstępie około 100 metrów i nasłuchują hydrofonami. Przekazując sobie wzajemnie stwierdzone kierunki,okręty nadwodne mogą zupełnie dokładnie oznaczyć położenie ściganego przeciwnika. Wyczekawszy na chwilę,kiedy hałas silników staje się wyraźny,zasypują właściwe miejsce specjalnymi bombami podwodnymi,nastawionymi na różne głębokości. Jeśli natomiast okręt nadwodny walczy sam,nie jest on w stanie tak dokładnie określić położenia łodzi podwodnej,wobec czego musi on obrzucić bombami głębinowymi pewien obszar,gdzie się wróg przypuszczalnie znajduje.

Ścigana łódź podwodna zwykle zatrzymuje się na pewnej głębokości, ażeby nie dawać przeciwnikowi żadnego znaku życia i zdaje się na los szczęścia. Bomby głębinowe są bowiem skuteczne tylko na odległość najwyżej 30 m.,działając wtedy nie tylko bezpośrednią siłą wybuchu, ale i ogromnym ciśnieniem wody,jakie wywołują.

Ażeby jeszcze ujść pościgu,trzeba wywołać u przeciwnika wrażenie,że cel został trafiony,bo inaczej okręty polujące krążyć będą w słusznej nadziei,że łódź podwodna wynurzy się dla odświeżenia powietrza i nabicia akumulatorów. Bywa wtenczas stosowany prosty,ale często się udający podstęp bojowy: wypuszczenie nieco nafty i oliwy. Jeśli jednak kontrtorpedowce są cierpliwe i niezadowolone tłustą plamą na powierzchni morza,opuszczają one sondę elektryczną,która zamyka obwód prądu przy zetknięciu z kadłubem nurkowca. Tak oznaczone miejsce zostanie ponownie zbombardowane,a wtedy okręt podwodny już właściwie nie ma możności uniknąć zguby.

Ile więc czynów bohaterstwa i poświęcenia zawiera w sobie zwięzłe i proste zdanie biuletynu: "Jedna nasza łódź podwodna nie powróciła do bazy!".

Między nami

Kącik powyższy, grupujący przejawy naszego życia, bolączki, osiągnięcia i nowe metody pracy, rozrasta się w czasopismo ściśle wewnętrzne - o czym mówiono na naszych zjazdach rejonowych. Numer " Między nami " jest już w opracowaniu - do niego więc przejdzie materiał listów, korespondencyj i sprawozdań, dość bogato ostatnio nadesłanych przez Kierowników Ognisk.

W niniejszym numerze korzystamy tylko z tej rubryki o tyle, by przypomnieć o propagandzie naszych kursów handlowych i budowlanych . Czas nadsyłać zgłoszenia . Prospekty na żądanie . Adres : 7, Avenue du Petit-Port, Aix-les-Bains /Savoie/.

Niema nic straszniejszego, jak czynna ignorancja .

Goethe

Dla ludzi prawych niema nic bardziej drażniącego, jak położenie fałszywe .

E. Orzeszkowa

Chwilka ze sobą

Pojęcia ogólne i wielkie mniemanie o sobie - te dwie rzeczy są zawsze gotowe narobić strasznego nieszczęścia .

Goethe

Filozofia triumfuje łatwo nad złem minionym i złem przyszłym. Ale zło obecne triumfuje nad nią .

La Rochefoucauld

Nasz instynkt uczy nas, że szczęścia należy szukać tylko w sobie.

Pascal

Głowy nasze bywają napełnione takim mnóstwem małych rzeczy, iż wielkie pomieścić się już w nich nie mogą.

Orzeszkowa

Moralną wartość człowieka można oznaczyć normą szacunku, jaki miał dla swojej matki .

Dupanloup

Upór jest najtańszym surogatem charakteru .

Hebbel

Czasy nasze żywią przesadny respekt dla talentu, dla uzdolnień umysłowych, podczas gdy o wiele ważniejszą jest ta wewnętrzna głębia całej natury człowieka, na którą język nie ma innego wyrazu jak wiara .

Sören Kierkegaard

Drobnostki są podstawą doskonałości, ale doskonałość wcale nie jest drobnostką .

Michał Anioł

Serce ludzkie podobne jest do kamienia młyńskiego. Wsypiesz pod niego pszenicy, to zetrze ją na mąkę; nie wsypiesz, to zetrze także, ale samego siebie .

Myślowie średniowieczne

Skoro zważymy wpływ ducha na stan fizyczny człowieka, odkryjemy i prawdziwą przyczynę nędzy materialnej, która w istocie jest niczym innym, jak tylko następstwem nędzy moralnej w społeczeństwach.

A. Mickiewicz

Polacy mimo męstwa naród płochy, wytrwałości nie ma, zabawę woli niż pracę, życie sobie niewiele ceni. Dać je w chwili zapału, poświęcić majątek - to u nich łatwo. Fantazji dużo, ale gdy się na słowa wyczerpią, do czynu ochoty i sił brak. Sekretu nie zachowa; mówić dużo lubi, czynić mało .

Król Batory

Intermedia ucieszne.

STRAJK ZŁOCZYŃCÓW

/Utopia/

W roku 2222-gim, czyli w roku, w którym zdarzyć się coś nadzwyczajnego było powinno - zdarzyła się rzecz taka.

Wszyscy ludzie, których podciąga kodeks pod miano złoczyńców - zastrajkowali.

Były do tego czasu strajki różne. Był strajk kolejarzy, strajk robotników fabrycznych, strajk listonoszów, strajk tramwajarzy, był strajk kelnerów, strajk szewców, stolarzy, piekarzy i w ogóle rzemieślników, i w ogóle ludzi wytwarzających jakiś pożytek, jakieś dobro.

Ale żeby producenci zła zastrajkowali, żeby temu lub owemu złoczyńcy przyszło na myśl zastrajkować w swoim złoczyństwie, na to potrzeba było aż roku tak kabalistycznie skonstruowanego, jak ów rok dwutysiączny dwóchsetny dwudziesty i drugi.

Zła nie chce pełnić nikt a nikt. Niech będzie samo dobro na świecie - powiadają złoczyńcy i zwijają warsztat. Złodziej nie kradnie, zbójca nie zabija, gwałciciel nie gwałci, fałszerz nie fałszuje, stręczyciel nie stręczy, oszust nie oszukuje, kłamca nie kłamie, łapówkarz nie przyjmuje łapówek, zdzierca nie zdziera, krzywoprzysiężca nie przysięga krzywo, cudzołożnik nie cudzołoży, oszczerca, obmówca i potwarca mówią tylko o ludziach dobrze, - jednym słowem - złego nic.

Jakiś kataklizm powszechny zwiał naraz z oblicza społecznego wszystkich ludzi nieprawych. Zostali sami prawi, sami prawnicy.

Siedzą i medytują, co tu teraz robić?

W sądach nie ma kogo badać, sądzić i skazywać. Siedzą sędziowie za stołem oto, prezes, prokurator, sekretarz, żandarmi z zardzewiałym żandarmskim spojrzeniem, które rozbłyskiwało dawniej na widok zła, adwokaci też z próżnymi tekami siedzą, również ziewając, tak, że nawet ochota ich do opowiadania sobie tłustych anegdot odbiegła; nie ma publiczności, lubiącej się gapić, albo dawać tak ochotnie złe świadectwo o swoim bliźnim; notariuszów nie ma, woźnych sądowych nie ma, szpiclów, łapaczy nie ma. Słowem cały ten aparat, skupiający się naokoło zła i z niego, jak roślinność z mierzwy, rosnący, przestał funkcjonować.

Tak samo i w kościele - pustka. Nikt nie przystępuje do spowiedzi, bo grzech przestał istnieć; nikt nie słucha napomnień z kazalnicy, bo ludzie wiedzą jak żyć, mianowicie: powstrzymać w sobie zło, zastrajkować w występku; dalej - nikt nie modli się i nie jęczy: "od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas, Panie!" - bo nie ma ani zarazy, ani głodu, ani pożaru, ani wojny na świecie.

Głód jednak, zanim przestał istnieć zupełnie, dotknął śmiercią tych wszystkich, którzy ze zła się żywili. Powymierały towarzystwa asekuracyjne od różnych klęsk, bo klęsk zabrakło.

Zniszczył, powytępiał głód i dziennikarzy. Bo o czymże mieli pisać, jeżeli na zło taka posucha. Mogliby byli wprawdzie zacząć pisać o czymś dobrym, ale na to trzeba mieć coś dobrego w sobie, tymcza-

sem ich ciągła pogoń za złem sprawiła,że przestali byli wierzyć w jakiekolwiek dobro,poprostu oślepli,jak kret,któremu oczy niepotrzebne.

Bankructwo ogarnęło jeszcze jedną sferę: literaturę t.zw.powieściową. Powieść najpoczytniejsza jest ta,która daje opis albo samych tylko złoczyńców,albo też - w której złoczyństwo jest niezbędne dla dania pojęcia czytelnikom o dobrem. Dobra samego w sobie czytelnik, ten tłumny,dający powodzenie czytelnik,nie pojąłby; on pojmuje tylko dobro w postaci zła, miłość - w postaci nienawiści; raj-w kształcie piekła.

Autorowie takich powieści,pełnych najprzeróżniejszych przejść demonicznych,tak zwanych z rosyjska "przeżyć" - zaczęli masowo ginąć z głodu,jak te muchy,którym zabrakło odpadków i gnojów,i które nie mogą wytrzymać w powietrzu zupełnie czystym,bez żadnych złych wydarzeń.

Tak zwane "przeżycie" może być tylko w złem. Coś przeżyć to znaczy po polsku to coś utracić,pozbyć się tego. Któżby zaś chciał się pozbywać dobra,czyli to dobro przeżyć. Przeżycie dobra znaczy dobra utratę. Przeżycie jest tylko w złem. Przeżyć dobrych nie ma. Jeżeli ktoś szczęście"przeżył",to znaczy - już go nie ma. Zatem,ażeby szczęście mieć,należy go nie przeżywać. Szczęście prawdziwe jest nieprzeżyte - niepożyte,wieczne. W szczęściu prawdziwym o przeżyciu nie ma mowy. Szczęściem prawdziwym żyje się,ale się go nie przeżywa,bo to szczęście nie ma granic. A wszystko to,co jest ograniczone,marne,złe - to należy do sfery przeżycia,do wydziału złoczyńców.

Romansopisarze i romansopisarki,noweliści przeżyć i nowelistki, czyli ta cała kategoria ludzi przeżytych,zaczęła ginąć,aż wyginęła doszczętnie.

Zaczęli ginąć również fabrykanci trucizn i różnych jadowitych preparatów i leków. Wskutek braku złych postępków,ludzie przestali chorować,a więc i potrzebować doktorów,aptekarzy,felczerów,siostr miłosierdzia,pogotowi ratunkowych i innych tym podobnych urządzeń, potrzebnych społeczeństwu,w którym panuje złodziejstwo i złoczyństwo.

Upadli też fabrykanci wszelkiego rodzaju oręża. Upadł niemiecki zakład Kruppa w Essen,a to pociągnęło za sobą ruinę bronio-czyńców i w innych krajach. A że bez broni niemożebne jest wojsko,tedy i ta klasa wałkoniów i próżniaków stała się zbyteczna. Fach,polegający na umiejętności najdoskonalszego zabijania ludzi sobie podobnych,czyli sztuka homobójcza,przestała być szanowaną,podziwianą i nagradzaną nawet przez kucharki,nie mówiąc już o damach z towarzystwa,łasych na szlify,na szablę i na ostrogi. Ta rewerencja została jeszcze wśród kur dla koguta.

Cały zastęp sił młodych,które się w wojsku przeżywały,teraz został wrócony prawdziwemu życiu,w którym dobro zakwitło.

x

x x

I byłby się ten przewrót po obaleniu zasadniczego przesądu militarnego był szczęśliwie odbył zaraz,gdyby nie jedna jeszcze rzecz.

Gdyby nie reakcja klas tych umierających,które najbardziej miawszy do czynienia ze złem poprostu wyzbyły się już były wszelkiej

nadziei,że możebnym jest życie samym dobrem.

Ci więc wszyscy,jak sędziowie,prokuratorzy,adwokaci,notariusze, woźni sądowi,żandarmi,dozorcy więzień,szpitalnicy,doktorzy,aptekarze, dziennikarze,pisarze sensacyjnych romansów,wogóle ludzie,uznający to zło za jakąś życiową konieczność,widząc,że to zło zanika,i że studnia ich dochodów może wyschnąć,postanowili wszelkimi siłami to zło podeprzeć.

Zaczęli więc od tego,że wysłali deputację do swoich karmicieli-złoczyńców,prosząc ich o powrócenie do zajęć,czyli do pełnienia zła.

Ale złoczyńcy,jak jeden mąż,odpowiedzieli: nie.

-Wszakżeście - powiadają - chcieli,wy,ludzie prawi,abyśmy ludzie nieprawi,poprawili się. Tak,czy nie?

-No, tak.

-A więc poprawiliśmy się stanowczo. Nie mamy nic wspólnego ze złem. Odczepcie się od nas. Czego wam jeszcze do szczęścia potrzeba?

-Waszych złych uczynków,waszych nieprawości /powinni byli właściwie odpowiedzieć ci ludzie dobrzy i prawi/.

-Nic z tego - /odpowiedzieliby na to złoczyńcy/. - Strajk i basta.

Co tu robić ludziom dobrym?

Zaczęli,przywiedzeni do ostateczności,czynić zło sami.

Część sądowników zaczęła grać rolę złoczyńców sama,dla dobra korporacji. Często widziano prokuratora,pełniącego tę samą zbrodnię, którą tak doskonale poznał,której się tak doskonale nauczył wówczas, kiedy to jeszcze na nią piorunował.

Część doktorów zaczęła być chorymi,również po to,aby ten gatunek zwany "pacjentem",nie zaginął, - gatunek,który ich tak obficie, tak dostatnio żywił.

Część księży zaczęła uprawiać grzech,również po to,ażeby się rodzaj grzesznika nie wyplenił ze szczętem.

I tak we wszystkich tych klasach,które walczą ze złem w imię dobra,a raczej w imię dobrobytu.

Niesłychaną pomoc okazali tym klasom w ich sztucznych aspiracjach kapitaliści.

Kapitalista za podstawę życia ma również to - zło,tylko z niewielką aliteracyjną przestawką,mianowicie zamiast to - zło powiada: zło - to,czyli złoto.

To zło miało już ginąć,gdy wtem kapitaliści ostatnim wysiłkiem swego sprytu giełdowego zrobili tę niecną konwersję i usiłowali,odwróciwszy kota ogonem,wprowadzić znów w życie to zło,zapewniając,że złoto jest w życiu walorem nieodzownym.

Bankierzy,giełdziarze,finansiści,lichwiarze,procentowicze,meklerzy,stręczyciele,kupcy i w ogólności ludzie,operujący złotem,połączeni,jak się rzekło,z sądownikami,z księżmi,z adwokatami,z dziennikarzami,z pornografami,z autorami przeżyć i z innymi poplecznikami,długo jeszcze walczyli z zastępami strajkujących złoczyńców,długo jeszcze w nęcących,w kuszących barwach przedstawiali im powrót do zajęć ...daremnie.

Złoczyńcy wytrwali pomimo wszystko w stanowczym wyrzeczeniu się zła. Zginęli dobroczyńcy.

Było to w roku dwóchtysięcznym,dwóchsetnym,dwudziestym i drugim

po narodzeniu Chrystusa, ukrzyżowanego przez sędziów, adwokatów, rabinów, uczonych doktorów, katów i żołnierzy.

x

x x

Dziś daleki jeszcze ten czas, o którym może roić utopia. Dziś jeszcze złoczyńcy nie myślą strajkować; Owszem pracują w najlepsze. Dość przejść się po kryminałach, po sądach, po kancelariach notarialnych i adwokackich, po gabinetach doktorów, po różnych uzdrojowiskach cielesnych i dusznych, aby nabrać przekonania, że zła jeszcze długo nie zbraknie i że więc nie mamy się co trwożyć o zagrożony byt, my ludzie dobrzy.

Jan Lemański

NIEWYPAŁ

Do lufy wlazł dumny ,
Że śmiercią pogardza.
Wybuchnął i szumnie
Mknąc w locie się dąsał.
Nadleciał ze śmiechem,
Zachorczał i świsnął,
Groźnym powiał dechem,
Łbem o ziemię cisnął .
Legł w pyłu zasłonie
Śmiercią napęczniały,
I drgąc cielskiem - skonał,
Bo był niewypałem .

B.G.

POLONEZ SARMATÓW

/ na podstawie " Pana Tadeusza " /

Polonez czas zacząć - Podkomorzy godnie
Nieznacznie poprawiwszy swą bluzę i spodnie,
Łysinę pogładziwszy - zwrócił się do Zosi
I stanąwszy na baczność w pierwszą parę prosi .
Za podkomorzym szereg w pary się gromadzi
Każdy wie, że on mistrzem jest, że poprowadzi .
Na podłodze lśnią się buty, cholewy, powyżej
Biją blask od orderów, od gwiazdek i krzyży
A on patrzy spokojnie, niby od niechcenia ...
Ale już od początku idzie jak z kamienia -
Szkotka, które przezwisko wdzięczne Zosi nosi ,
W krześle coraz to siada, to znów się podnosi ,
Waha się, raz uśmiecha, potem niby dąsa.
Na tle swych rudych włosów jak kwiat śliczny w pąsach
Zarumieniona cała po skronie, po uszka -
" Ja - rzekła - Drogi Panie wolę Tadeuszka .
Mimo, że podkomorską szarżę cenię wielce
Wolę Tadzia, choć on jest tylko starszym strzelcem".

Podkomorzy się skrzywił niby od niechcenia,
Ale z każdego ruchu, z każdego spojrzenia
Można wyczytać, że go straszna złość ponosi,
Choć na pozór spokojnie patrzył w oczy Zosi -
Potem się głucho zaśmiał, złożył ukłon niski
I poszedł do bufetu, by napić się whisky -
Co widząc reszta szarży porzuciwszy panie
Za przykładem godnym rozpoczęła chlanie .
W bufecie ścisk i zaduch, kto silniejszej pięści
Zdobywa sobie miejsce - tu kość czyjaś chrzęści ,
Ten na poły zduszony zmiłowania jęczy,
Krzyki, harmider, bójki, szkło stłuczone brzęczy,
Temu krew z nosa ciecze, ów z podbitym okiem
Stara się dojść do lady za szafami, bokiem -
Wrzeszczą na niego, ale usłyszeć nie sposób .....
A wszystko jest spowite dymem papierosów,
Że nic nie widać kto kogo bije, a kto łaja,
Rzekłbyś, że rozwydrzona diabłów cała zgraja .
W kącie stłoczeni Szkoci z miną desperacką
Oglądają zdumieni zabawę sarmacką
I nie próbują nawet wyjść z bezpiecznej wnęki
Aby wśród zamieszania nie utracić szczęki ...
Pan Tadeusz tymczasem, widząc co się dzieje,
Wziąwszy Zosię pod pachę do ogrodu wieje.
Już chce szczęśliwie zniknąć z niebezpiecznej sceny -
Wtem w drzwiach staje złowieszcza postać Telimeny !
Przez bufet przejść nie można, tu znów stoi ona -
Tadzio, jak przez ogary zwierzyna tropiona,
Stoi, inteligentnie drapiąc się po głowie
I czeka co to będzie - niech pierwsza coś powie ....
Doczekał się nareszcie Tadeuszek cudu :
Wzgardliwie go minęła, sycząc : How do you do .
Potem głowę podnosząc poszła krokiem żywym
Do bufetu, by zdradę zapić ciemnym piwem .
Tadeusz porwał Zosię i skrył się z nią w chmielu
Dopiero teraz poczuł, że jest na weselu,
Choć Jankiela nie było. Jankiel w zimie bawił
W Domu Wypoczynkowym aż z wiosną się zjawił ;
Teraz znów na przepustkę do Dundee pojechał.
Wprawdzie grać na cymbałach dotąd nie zaniechał,
W oddziale się cymbałów znajdowało wielu,
Którzy się ośmielali zagrać przy Jankielu,
Lecz Jankiela nie było - a przyrzekał święcie ,
Więc Tadeusz sam zaczął grać na instrumencie .
Tymczasem zaś na sali noc szybko odeszła,
Kiedy już połamane były stoły, krzesła ...
Gdy się w dziury black-out'u słońce jęło sączyć ,
Podkomorzy zakrzyknął : " Poloneza kończyć ! "
I rzekł do Gerwazego, że go zawsze kochał
I na jego ramieniu boleśnie zaszlochał -

Poczynając zwierzenia, klnąc się, że jest szczery;
Po czym tocząc się chwiejnie do swojej kwatery,
Żalił się mu wśród czkawki serdecznie jak bratu ....
Tak skończył się polonez, polonez Sarmatów !

AGENT NEGUSA

Pan Alojzy Knapik wracał z imienin swego przyjaciela Wacusia w stanie wiadomym .

Jakkolwiek zamieszkuje PKKY ul. Pułtuskiej, solenizant zaś na Pradze, drogą dziwnym trafem wypadła mu przez ogród Krasińskich .

Stanąwszy w głównej alei, pan Alojzy długo patrzył z niemym wyrzutem na kilku kupców siedzących na ławkach, wreszcie podszedł do nich i zawołał :

- Do Abisynii pudle karakułowe, pieski wasza niebieskie !

Handlowcy zaniepokoili się i chcieli się zerwać z ławki, ale pan Alojzy stał już przed nimi z pogiętkową antypką i mówił :

- Do Abisynii, beduiny, za ondulowane brody szarpane ! To wy tu na ławkach się opalacie, w październiku plaże sobie uskuteczniając , a Musolińszczaki waszych wujaszków na puszczy grzeją w kuchnię, jak w kaczy kuper ?!

To wy tu jajka na twardo w Krasińskiem ogrodzie opychacie, a Włochy Abisyńczykom Abdułę i Alibabę z biorają.

Wstydu za grosz trzeba nie mieć, żeby na to pozwolić !

Chorzy ze szpitali się wypisują, na gołego z majchrami w ręce ch, boso, na pozycje lecą, a wy sobie piegi na słońcu przypalacie ? Dosyć tego, już się w pary ustawić i jazda na kolej, do Abisynii wujaszków bronić !

Widząc drogę do Nalewek odciętą, kupcy postanowili pertraktować z panem Alojzym.

- Szanowny Panie Pe .
- Dl czego pa ?
- Co znaczy, dlaczego ? Pijany jesteście, nie ! A pozatem sporodu mamy jechać do Abisynii ?

- Bo Abisyńczyki też takżesamo podobnież stejo rozakonne i przez nieboszczyka króla Salomona jesteście krewniaki. W kurierach czytałem, że cwaniak Salomon abisyńskie królowe Sabine , co za wróżkie się zatrudniała, sobie przygruchał i naciera parę ładnych lat z nią żył. A wiadomo, że starozakonne na kobiety zawzięte i stąd się właśnie te murzyny starego testamentu wzięli .

Skoro jeżeli ojciec wykształcenia jem nic dał, majątku takżesamo nie zostawił i taki mortus cierpią, że nawet butów sobie nie mają za co kupić, wasze prawo familji teraz dopomóc.

Chciało się Salomonowi Sabiny, to wam się musi chcieć teraz psia wasza nędza w murzyńskiem wojsku służyć !

Przychodzisz beduinie do wróżki, to jej propozycji nie rób, tylko słuchaj, co ci przepowieda, a nie umiesz się w przyzwoitem mieszkaniu zachować, to ci potomków na wojnę zabieram !

Dosyć tego gadania i jazda do Abisynii !

Tu pan Alojzy ustawiwszy rekrutów w pary, ruszył z nimi w stronę dworca Gdańskiego.

Na szczęście spotkali po drodze policjanta, który uwolniwszy poborowych, odprowadził ich przewodnika do komisariatu.

Przed sądem starościńskim pan Alojzy oświadczył, że wobec zmiany sytuacji wojennej w Abisynii, mobilizację w Krasińskim ogrodzie uważa za niepotrzebną i poprzednie swoje zarządzenia całkowicie cofa.

Niewiele to jednak pomogło. Sąd bowiem uznał, że ogłaszanie tego rodzaju aktów w miejscu publicznem stanowi zakłócenie spokoju i skazał agenta negusa na 30 złotych grzywny.

PRZY PÓŁ CZARNEJ

- Co słychać ?
- Dziękuję, zastanawiam się do jednego problemu .
- Pożyczka ?
- Nie, sport .
- Co jest ? Na stare lata zaczynacie być Kusociński ?
- Dziękuję, nie chcę. Jestem Cynader i to wystarcza. Ale pomyślcie, teraz sport ma ogromne znaczenie w życiu .
- Sie wi ! Jak jakiś biegus poleci o sekundę lepiej, to depesze, artykuły, wywiady jakby się co najmniej nowe pięcioraczki kanadyjskie narodziły .
- Widzicie. Otóż ja myślę, że sportem niedługo będzie można dużo dolegliwości życia leczyć .
- Że niby dysk będzie dobrze robił na wątrobę, a odciski pójdziecie leczyć bieganiem przez płotki ?
- Ja myślę o cierpienia społeczne, moralne !
- Na przykład ? Jak wam ucieknie żona z młodym Binenkwasem, to zaczniecie trenować skok o tyczce i ona wróci ?
- Nie mówię o drobnych kłopotach pojedyńczych ludzi .
- Macie rację, liczba mnoga zawsze jest gorsza. Jak powiedział pewien filozof:- Jedna żona to słodycz, dwie żony to kłopot, a trzy żony to nawet wymówić trudno, bo człowieka choroba bierze .
- Mówmy poważnie . Wyobrażajcie sobie, iż nadejdzie czas, że zatargi międzynarodowe zaczniemy załatwiać przy pomocy sportu ...
- To by było świetnie ! Walasiewiczówna wygrywa nam na 100 metrów kawałek Tatr .
- Albo Japonia z Rosją zagrały o Syberię w tenisa !
- Indie wygrały autonomię z Anglią w polo !
- Doprawdy zaczynam się palić do sportów . Możebyśmy wobec tego zagrali w warcaby ?

Uśmiechnij się

Doniosła uchwała.

Rada miejska pewnego prowincjonalnego miasta powzięła następujące postanowienie :

1. Stary ratusz zostanie zburzony, materiał zaś z niego będzie użyty na budowę nowego ratusza .

2. Stary ratusz będzie służył do użytku tak długo, dopóki nowy nie zostanie zbudowany .

TRUDNY ROZKAZ

Kapral : - Wielu was tam jest na tym dachu ?
- Trzech, panie kapralu .
- Niech połowa zaraz zejdzie !

KTO UMIERA ?

Stary Maciek umierał . - Przy konającym zebrała się cała rodzina. Był też i rejent, który miał spisać testament .

Maciek dyktuje złamanym głosem :

- Chałupa dla Wojtka ... ogród dla Maryśki .
- Wolej chałupę dałabym Maryśce, a ogród Wojtkowi - przerwała żona .
- Cichaj, nie przeszkadzaj, bo umrę, nim skończę... Pole Bartkowi, inwentarz żonie, a gotówkę Zośce ....
- Co też ty pleciesz ? Panie rejencie, on nie przytomny .

Zaczęła się kłótnia na dobre, nikt nie zgadzał się na swój zapis. Maćkowi zbrakło cierpliwości; zerwał się, palnął ręką w stół i huknął :

- Co jest, do jasnej cholery ?! Kto tu właściwie umiera ?!

Polska Y.M.C.A.

1943

Nr. wyd. 58.

Uśmiechnij się

Doniosła uchwała.

Rada miejska pewnego prowincjonalnego miasta powzięła następujące postanowienie :

1. Stary ratusz zostanie zburzony, materiał zaś z niego będzie użyty na budowę nowego ratusza .

2. Stary ratusz będzie służył do użytku tak długo, dopóki nowy nie zostanie zbudowany .

TRUDNY ROZKAZ

Kapral : - Wielu was tam jest na tym dachu ?
- Trzech, panie kapralu .
- Niech połowa zaraz zejdzie !

KTO UMIERA ?

Stary Maciek umierał . - Przy konającym zebrała się cała rodzina. Był też i rejent, który miał spisać testament .

Maciek dyktuje złamanym głosem :

- Chałupa dla ... yśki .
- Wolej chału... ód Wojtkowi - przerwała żona .
- Cichaj, nie... im skończę... Pole Bartkowi, inwen... ce ...
- Co też ty p... on nie przytomny .

Zaczęła się ... ie zgadzał się na swój zapis. Maćkowi zb... ł się, palnął ręką w stół i huknął :

- Co jest, do ... u właściwie umiera ?!